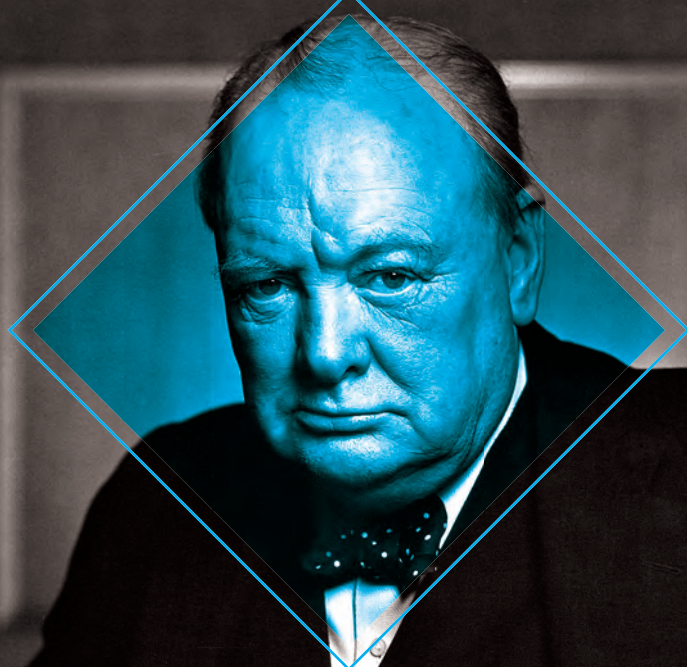


THOMAS KIELINGER



Późny  
bohater

**WINSTON  
CHURCHILL**

BELLONA

THOMAS KIELINGER

**WINSTON  
CHURCHILL**

Późny  
bohater

PRZEKŁAD  
Jadwiga Stefanowicz

**BELLONA**  
WARSZAWA

Tytuł oryginału  
Winston Churchill. Der späte Held. Eine Biografie,  
Verlag C.H.Beck oHG, München 2014

Redaktor prowadzący  
Bogusław Kubisz

Redaktor merytoryczny  
Tomasz Kompanowski

Korekta  
Anna Olszowska

Redaktor techniczny  
Witold Kuśmierczyk

Skład i łamanie  
Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Projekt okładki i stron tytułowych  
Paweł Panczakiewicz

Copyright © for the Polish edition and translation by Bellona Spółka z o.o.,  
Warszawa 2018

Copyright © Verlag C.H.Beck oHG, München 2015

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa  
[www.bellona.pl](http://www.bellona.pl)

Dołącz do nas na Facebooku  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona)

Księgarnia internetowa  
[www.swiatksiazki.pl](http://www.swiatksiazki.pl)

ISBN 978-83-11-14227-5  
Numer 1011909

# Spis treści

À propos Churchill .....	11
<b>Rozdział I. Na ostrzu noża: rok 1940 .....</b>	<b>15</b>
<b>Rozdział II. Jak być robakiem... świętojańskim .....</b>	<b>35</b>
1. Sztuka samochwalstwa .....	36
2. <i>Savrola</i> , czyli bohater bajroniczny .....	38
3. Przeczucie – marzenie o sławie .....	40
4. Przyciągające się przeciwieństwa: rodzice, Randolph i Jennie .....	45
5. Lata szkolne – męka z przerwami .....	48
6. Choroba ojca i finansowe tarapaty lady Churchill .....	52
7. Lord Randolph ukazuje się swojemu synowi .....	55
<b>Rozdział III. Początek przygody: żołnierz, pisarz, polityk .....</b>	<b>59</b>
1. Utrzymać się w siodle: Sandhurst .....	59
2. Preludium na Kubie .....	62
3. Indie: samouk nadrabia braki w wykształceniu .....	65
4. W wąwozach Pasztunów .....	69
5. Konno nad Nilem .....	73

6. „Tory democracy” (demokracja torysów) .....	77
7. Afryka Południowa, czyli narodziny bohatera .....	80
8. 1 października 1900 roku: u celu .....	84
<b>Rozdział IV. Churchill zmienia partię i się żeni .....</b>	<b>89</b>
1. Coraz bardziej obcy wśród torysów .....	89
2. Mile widziany u liberałów .....	95
3. „Radykalni bliźniacy”: Lloyd George i Churchill .....	98
4. Projekt budżetu – „The people’s budget” („ludowy budżet”): jeden arystokrata przeciw całej arystokracji .....	101
5. <i>Oh my darling, Clementine</i> .....	104
<b>Rozdział V. Nadchodzi wojna .....</b>	<b>113</b>
1. Niemiecki „skok pantery” .....	113
2. Minister Marynarki Wojennej (pierwszy lord Admiralicji) na mostku kapitańskim .....	118
3. 24 lipca 1914 roku: „Blade światło pada na mapę Europy...” .....	120
<b>Rozdział VI. Churchill bez fortuny .....</b>	<b>125</b>
1. To nie flota decyduje .....	125
2. Pierwszy lord Admiralicji schodzi na ląd w Antwerpii .....	127
3. Porażka na półwyspie Gallipoli .....	129
<b>Rozdział VII. Powrót Winstona Spencera Churchilla .....</b>	<b>147</b>
1. Jak malarstwo ratowało Churchilla z depresji .....	147
2. W okopach Flandrii .....	155
3. Z powrotem w polityce .....	158
4. Wersal .....	161
5. Minister wojny wobec groźby bolszewizmu .....	164
6. Rękopis Churchilla na Bliskim Wschodzie .....	167

<b>Rozdział VIII. Churchill zostaje ministrem finansów i osłabia armię</b> .....	177
1. Dobrze zarabiający autor .....	177
2. Chartwell I: „200 cegieł i 2000 słów dziennie” .....	180
3. Okręt opuszcza tonące szczury: Churchill ponownie zmienia partię .....	183
4. Minister finansów i pacyfista .....	186
<b>Rozdział IX. Lata izolacji</b> .....	191
1. Wielki pisarz .....	191
2. Churchill poszukujący .....	196
<b>Rozdział X. Wojna czy pokój?</b> .....	201
1. Monachium, miejsce (nie)spotkania .....	201
2. Churchill i Hitler podejmują działania .....	203
3. Chartwell II: główna kwatera krytyki rządu .....	209
4. Appeasement – plan tragiczny .....	212
5. Appeasement jako kapitulacja: Monachium 1938 roku .....	215
<b>Rozdział XI. II wojna światowa (1): „Iść za przeznaczeniem”</b> .....	221
1. Pierwszy lord Admiralicji .....	221
2. Ukoronowanie kariery: Churchill zostaje premierem .....	224
3. „Sprawa na dziś” .....	228
<b>Rozdział XII. II wojna światowa (2): „Osamotniona Anglia”</b> .....	237
1. Al-Marsa al-Kabir, czyli cena wolności .....	237
2. Anglia w cieniu niemieckiego dyktatora .....	240
3. Bitwa o Anglię .....	245
4. „Grom” .....	247

<b>Rozdział XIII. II wojna światowa (3): Churchill znajduje ukojenie</b> .....	261
1. Lend-Lease i bitwa o Atlantyk .....	261
2. Wątpliwy sojusznik .....	265
3. Karta atlantycka i Pearl Harbor .....	268
<b>Rozdział XIV. II wojna światowa (4): <i>Per aspera ad astra</i></b> .....	275
1. Porażki i więcej .....	275
2. Dyplomacja w podróży .....	279
3. Drugi front: spór Churchilla ze Stalinem .....	280
4. Casablanca i konferencja „Casablanca” .....	284
5. Teheran .....	288
<b>Rozdział XV. II wojna światowa (5): finał</b> .....	293
1. Bombardowanie Niemiec .....	293
2. Fiasko południowej strategii Churchilla .....	298
3. Strefy wpływów: Moskwa w grze .....	301
4. Morgenthau .....	306
5. Churchill a opozycja antyhitlerowska w Niemczech .....	308
<b>Rozdział XVI. Niespokojny świat</b> .....	313
1. Jałta: walka o Polskę .....	313
2. <i>Operation Unthinkable</i> .....	317
3. Poczdam: wypędzenie Niemców .....	321
4. Churchill pozbawiony urzędu .....	324
5. U szczytu: tworzyć historię we wspomnieniach .....	328
<b>Rozdział XVII. Bezsilny, ale niestrudzony orędownik na rzecz pokoju</b> .....	333
1. Żelazna kurtyna .....	333

---

2. Winston Churchill – ojciec zjednoczenia Europy? .....	336
3. Downing Street 10: drugi okres urzędowania .....	341
4. Adenauer nie ufa Churchillowi .....	344
5. Kres imperium .....	348
6. Rozstanie z przeszkodami .....	351
<b>Rozdział XVIII. Zgasnąć .....</b>	<b>357</b>
<b>Epilog .....</b>	<b>369</b>
<b>Podziękowania .....</b>	<b>375</b>
<b>Bibliografia .....</b>	<b>377</b>
<b>Źródła ilustracji .....</b>	<b>389</b>
<b>Indeks osób .....</b>	<b>391</b>





## À propos Churchill

Pisanie o Winstonie Spencerze Churchillu wiąże się z nie lada ryzykiem. Człowiek, który w sondażu BBC sprzed 12 lat został wykreowany na „największą osobowość w brytyjskiej historii”, wymyka się wszelkiej jednoznaczności. Opisywanie go jedynie z punktu widzenia przełomu lat 1940/1941 byłoby zbyt powierzchowne. Nadanie mu przez Brytyjczyków miana „postaci historycznej” zawdzięcza roli przeciwnika Niemiec nazistowskich. Rok 1940 zainspirował także autora niniejszej publikacji do nadania biografii Churchilla podtytułu *Późny bohater*. Co jednak kluczowe, całe życie Churchilla trudno sprowadzić do tej jednej daty. W świadomości opinii publicznej między „późnym” Churchilllem, który w 1940 roku jako premier zapisał się w światowej historii, a „wczesnym” Churchilllem istnieje ogromna luka. Jeszcze za panowania królowej Wiktorii w 1900 roku Churchilla, dzięki jego waleczności i uczestnictwu w wielu wojnach kolonialnych, ogłoszono „bohaterem imperium”. Rzeczywistą sławę zawdzięczał jednak dopiero wyborowi do Izby Gmin i polityce. Jego kariera rozpoczęła się w aureoli wojownika i poszukiwacza przygód. Jako początkujący polityk wielokrotnie ryzykował, stawiając wszystko na jedną kartę, ale taka postawa nie pasowała do codzienności, zużyła się, gdy rozczarowania i porażki zaczęły mu deptać po piętach. Przez długie dziesięciolecia, aż do lat trzydziestych, pozbawiony urzędów czekał na dzień powrotu do polityki, który, gdyby nie Hitler, nigdy pewnie by nie nadszedł.

Utrzymywał się jedynie dzięki pisaniu książek, bestsellerów, i pracy dziennikarskiej. Dzięki tym dochodom, a nie uprawianiu polityki, zrezygnował z wystawnego, właściwego arystokratom stylu życia.

Pisanie o Churchillu graniczy z odwagą nie tylko z powodu obszernej biografii człowieka, który przeżył 90 lat. W styczniu 2015 roku obchodzono pięćdziesiątą rocznicę śmierci Winstona Churchilla i od razu pojawiło się na rynku księgarskim mnóstwo nowych publikacji na jego temat, m.in. imponująca ośmiotomowa praca historyka Martina Gilberta, który podjął się kontynuacji obszernej biografii Churchilla, zapoczątkowanej przez jego syna Randolpha, zmarłego przedwcześnie w 1968 roku. Ale to nie wszystko: do obszernej biografii dołączono 16 tomów dokumentujących okres historyczny do połowy II wojny światowej, a sześć następnych tomów jest już w przygotowaniu, dopóki – jak zapewnia Archiwum Churchilla w Cambridge – nie zostanie spenetrowany wszere i wzdłuż cały „kosmos” Churchilla.

Z bogactwa źródeł czerpie także autor tej książki. Przytaczane cytaty pochodzą z tego zbioru właśnie i wcześniejszych biografii Churchilla. Tam, gdzie wzmiankuje się inne publikacje, oznaczono to w odpowiednim miejscu. Niełatwo dotrzymać kroku wszystkim publikacjom, ponieważ z roku na rok ukazują się coraz to nowe tytuły, poświęcone życiu Churchilla. Gdy w 1950 roku znana reporterka amerykańska Virginia Cowles\* podczas spotkania z Churchilllem zdradziła mu, że nosi się z zamiarem napisania jego biografii, wtedy ten mruknął „dobrodusznie”, jak napisała w posłowie do swojej książki *Winston Churchill. The Era and the Man*, i oświadczył: „To pole zostało już dość dobrze przeorane”. Skomentowała to później: „Nie wziął wtedy pod uwagę niezwykłej urodzajności tego pola”. To również mnie zainspirowało do napisania książki.

---

\* Harriet Virginia Spencer Cowles (1910–1983), pseudonim: Nancy Swift, odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego, angielska dziennikarka i pisarka. Autorka licznych biografii, m.in.: Winstona Churchilla, rodziny Romanowów, rodziny Rothschildów, ostatniego cesarza Niemiec Wilhelma II, króla Anglii Edwarda VII. Za: Oxford Dictionary of National Biography (przyp. tłum.).

Sebastian Haffner był pierwszym niemieckim autorem, który dwa lata po śmierci Churchilla wydał poświęconą mu monografię. Musiał jednak radzić sobie bez mnogości dostępnych obecnie źródeł. Dlatego też nie rosząc sobie pretensji do napisania klasycznej biografii, ratował się, pisząc esej biograficzny, którego wartość ma charakter ponadczasowy. Dzisiejszy biograf nie może już sobie na to pozwolić, bowiem wraz z upływem czasu pojawiło się wiele nowych materiałów, których nie sposób zignorować, ponieważ pozwalają lepiej zrozumieć nieodłączne cechy charakteru Churchilla. Należą do nich niewątpliwie dokumentacja medyczna, świadcząca o skłonnościach Churchilla do depresji, którą odziedziczył po rodzinie ojca, z arystokratycznego rodu Marlborough, a także wiele publikacji wspomnieniowo-pamiętnikarskich, korespondencja między Churchilllem i prezydentem Rooseveltem czy *The Fringes of Power. Downing Street Diaries 1939–1955*, które pozostawił prywatny sekretarz Churchilla, sir John Colville. Duże znaczenie w nowym spojrzeniu na biografię Churchilla ma także prywatna korespondencja Winstona Churchilla i jego żony Clementine, udostępniona przez ich najmłodszą córkę, Mary – lady Soames\*, zmarłą w 2014 roku. W obliczu tej obfitości źródeł znaczenia nabiera ostrzeżenie Woltera: *Le secret d'ennuyer est celui de tout dire* – „Przyczyna nudy tkwi w chęci opowiedzenia wszystkiego”. Chodzi zatem o umiejętny wybór informacji i odwagę pomijania niektórych materiałów.

---

\* Mary Soames, baronowa Soames, z domu Churchill (1922–2014), najmłodsze dziecko Winstona Churchilla i Clementine Hozier. Służyła w Czerwonym Krzyżu i Ochotniczej Służbie Kobiet w latach 1939–1941. Później wstąpiła do Ochotniczej Służby Terytorialnej. Pracowała w Londynie, Belgii i Niemczech. Towarzyszyła swemu ojcu jako adiutant podczas jego podróży zagranicznych. Uczestniczyła m.in. w konferencji w Poczdamie, gdzie poznała Harry'ego Trumana i Józefa Stalina. Lady Soames została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Łaźni za działalność publiczną, zwłaszcza w Rodezji. 23 kwietnia 2005 r. została odznaczona Orderem Podwiązki. Była znaną pisarką i autorką popularnej biografii swojej matki, Clementine Churchill, wydanej w 1979 r. Wspierała innych autorów opisujących dzieje jej rodziny, m.in. sir Martina Gilberta, który kończył rozpoczętą przez jej brata Randolpha biografię Winstona Churchilla. Wydała zbiór korespondencji swoich rodziców. Jej ostatnim dziełem był scenariusz serialu o zagranicznych podróżach jej ojca, emitowany w amerykańskiej telewizji (przyp. tłum.).

Książka ta ma pomagać w poszukiwaniu śladów z życia pełnego sprzeczności. Polityczne etapy kariery Churchilla zakreslają ramy tej publikacji – w centrum uwagi ciągle pozostaje jego postać, zarówno we wczesnym, mniej znanym okresie życia, jak i później, w latach dojrzałych. Czytelnik powinien wczuć się w rolę jemu współczesnych, zafascynowanych charyzmą i kontrowersyjnością Churchilla, dla których częstokroć pozostawał zagadką.

Postarałem się zrównoważyć aspekty natury politycznej i psychologicznej, które wywarły wpływ na tę wyjątkową osobowość. Churchill przyznał, że kierowała nim wola autoekspresji, skłonność do akcentowania własnego ja w możliwie szerokim zakresie. Nie przeszkadzało mu, że przez to uchodził za egocentryka. Z uwagi na mnogość talentów mówi się, że był człowiekiem renesansu.

Z jakichże źródeł czerpał siłę, by podnosić się na przekór porażkom i ostracyzmowi? Łatwo powiedzieć – „późny bohater”. Ale jak wytłumaczyć przełom w jesieni jego długiego życia? Jak to możliwe, że Churchill pozostawał zawsze wierny sobie, i to we wszystkich kreowanych postaciach?

Ta biografia nie będzie zapewne ostatnią odpowiedzią na te pytania, ale pozostaje mieć nadzieję, że jeszcze bardziej przybliży tę jedyną w swoim rodzaju postać.

## ROZDZIAŁ I

# Na ostrzu noża: rok 1940

*Musisz wygrać i panować  
Albo przegrać, w nędzy żyć  
Cierpieć albo triumfować  
Młotem lub kowadłem być!\**

15 maja 1940 roku o 7.30 w sypialni brytyjskiego premiera Winstona Churchilla zadzwonił telefon. Była to dość niezwykła pora dla człowieka, który przywykł pracować w nocy i wstawać dość późno. Z porannej drzemki wyrwał go premier Francji, Paul Reynaud. Zaalarmował go: „Przegraliśmy bitwę, nasza armia w rozsypce..., bitwa przegrana”. Francuz, ciągle pod wpływem szoku, powtarzał się, bełkotał, ponieważ dopiero przed chwilą minister spraw zagranicznych, Édouard Daladier, zakomunikował mu, czego dowiedział się od generalicji: „To koniec, już po nas. Napierające wojska wroga nie napotyka ją na żaden opór”.

Francuzi dali się pobić, ale nie Churchill. „To po prostu śmieszne, nie do uwierzenia, by Francja mogła zostać podbita przez 120 czołgów” – grzmiał i jednocześnie zaciągał się cygarem, którego nie mogło zabraknąć, kiedy po zjedzeniu śniadania w łóżku zwołał doradców do

---

\* J.W. Goethe, fragment *Pieśni koptyjskiej*, przeł. Leopold Lewin (przyp. tłum.).

swojej sypialni i podparty poduszką wydawał dyspozycje. Agresja niemiecka zaczęła się 10 maja, w dniu przejścia przez Churchilla urzędu premiera. Złowieszczy zbieg okoliczności. „Wojna błyskawiczna”, jak wkrótce nazwano tę fazę wojny na Zachodzie, stała się faktem. Prawdopodobnie Churchill nie był wtajemniczony w krytyczne położenie wojsk sprzymierzonej z Anglią Francji ani nie otrzymywał informacji o upadku morale i znikomej francuskiej woli walki. W swojej sześciotomowej *Drugiej wojnie światowej* Churchill pisał: „Dlaczego rząd Jego Królewskiej Mości nie był zorientowany i nie został lepiej poinformowany!?”.

Do Francji Churchill miał od zawsze stosunek romantyczno-sentymentalny. „Francuska piechota będzie wiernie strzec praw i wolności Europy”, marzyło mu się w 1907 roku po pierwszym udziale we francuskich manewrach. Od 1904 roku Londyn i Paryż wiązał układ *entente cordiale*. Churchill widział we Francji, obok Anglii, depozytariusza prawzorca cywilizacji. Jeszcze we wrześniu 1938 roku, w jednym z artykułów dla „Daily Telegraph”, który ukazał się po wizycie brytyjskiej pary królewskiej w Paryżu, napisał: „Czyż to nie wspaniałe obserwować spokój ludzi, gdzie naród jest armią i ma swój udział w rządach [...]. Żaden materiał wybuchowy nie jest tak silny, jak dusza wolnego ludu”. Brzmi to jak rzutowanie własnego charakteru narodowego na zaprzyjaźniony, podziwiany naród. Być może dlatego z taką niechęcią przyjął do wiadomości załamanie się francuskiej gotowości bojowej.

Mimo deprymujących wieści z Paryża postanowił przeciwstawić się zapaści Francji. Od 16 maja do 13 czerwca 1940 roku pięć razy latał w tym celu do Francji. Już podczas wizyty w Quai d’Orsay – francuskiej siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych uderzyła go „absolutna rezygnacja na każdej twarzy”. 11 czerwca na lotnisku, na południu od Paryża, francuski minister wojny powitał go z ponurą miną. „Na pokaz obnosiłem się ze śmieszna pewnością siebie i uczuciem ufności, co przydawało się szczególnie wtedy, gdy sprawy przybierały zły obrót”, wspominał nie bez ironii Churchill. Dwa dni później premier wylądował w Tours, gdzie rząd francuski skapitulował przed

niemieckim Wehrmachtem. Następnego dnia, 14 czerwca 1940 roku, Niemcy wkroczyli do niebronionego Paryża.

Churchill musiał liczyć się z czasem, z „pewną ewentualnością”, jak to opisywał brytyjski Sztab Generalny, upadku Francji. Co stałoby się z Anglią, gdyby poległa wraz z Europą podbitą przez nazistowskie Niemcy? Scenariusz rozwiązania problemu domagał się przewidywania i przeciwdziałania, zakotwiczenia losu wyspy w miejscu, gdzie Anglicy mogli liczyć na pomoc. Oczy zwrócono ku Ameryce, drugiej ojczyźnie Churchilla. Jego matka, Jennie, z domu Jerome, była przecież Amerykanką. Od września 1939 roku prezydent USA, Franklin Delano Roosevelt, i Churchill, wówczas nowy pierwszy lord Admiralicji w rządzie Neville’a Chamberlaina, pozostawali w listownym kontakcie, zainicjowanym przez Roosevelta 11 września („My dear Churchill”). (Roosevelt był niegdyś zastępcą sekretarza w amerykańskim Departamencie Marynarki Wojennej. Doświadczenia marynistyczne ich połączyły). Ze wstępnych kontaktów powstała obszerna korespondencja, licząca 1700 listów, telegramów i innych przesyłek; autorem 700 jest Roosevelt, a ponad 1000 Churchill. Epistolografia dwóch wielkich osobistości była niejako barometrem jedyne go w swoim rodzaju partnerstwa przemieszanego z coraz silniej występującymi przejawami politycznej rywalizacji.

Ta raczej luźna wymiana korespondencji z początkowej fazy wojny zmieniła się wraz z przybyciem Churchilla na Downing Street. Tragiczne losy Francji zintensyfikowały wymianę listów. Amerykaninowi należało przekazywać szczerą prawdę o sytuacji w Europie – wzywać partnera, aby przezwycięzał separatystyczne nastroje w USA, co było wielkim zagrożeniem także dla Ameryki i jej znaczenia w świecie. Churchillowi nie chodziło o drobnostkę, chciał bowiem znaleźć w Ameryce nowego sojusznika, pozyskać go na trudne dni, których nadejścia się spodziewał. Gdy Churchill pisał wieczorem do Roosevelta list, wciąż pozostawał pod wrażeniem rozmowy telefonicznej z Reynaudem: „Jak Pan sobie zapewne zdaje sprawę, sytuacja szybko się pogarsza. [...] Musimy się liczyć z tym, że Mussolini w pośpiechu dołączy do udziału w płądrowaniu cywilizacji [10 czerwca Włochy



przystąpiły do wojny po stronie nazistowskich Niemiec.] Sami spodziewamy się, że w najbliższej przyszłości zostaniemy zaatakowani przez wojska powietrznodesantowe – do tego się przygotowujemy. Jeśli zajdzie taka konieczność, będziemy kontynuowali wojnę samotnie. Tego się nie boimy. Ufam, że Pan, Panie Prezydencie, zdaje sobie sprawę, że zarówno siła, jak i głos Stanów Zjednoczonych mogą przestać się liczyć, jeżeli będą zbyt długo powstrzymywane. Być może jutro rano ujrzy Pan całkowicie podbitą, poddaną nazyfikacji Europę. [...] Wszystko, o co teraz proszę – to oficjalna deklaracja nieprzystępowania do wojny, co będzie oznaczało, że pomożecie nam we wszystkim, z wyjątkiem faktycznego angażowania waszych sił zbrojnych”. Wśród najpilniejszych potrzeb dotyczących sprzętu wojskowego, o który Churchill zabiegał, znalazła się także prośba o wypożyczenie „40 lub 50 tych waszych niszczycieli starszego typu”.

Skoro Wielka Brytania straciła jednego sojusznika, należało zastroszczyć się o innego, by ustrzec ojczyznę przed upadkiem. Brytyjski Sztab Generalny w utajnionym studium utrzymywał nawet, że wyspa mogłaby kontynuować walkę bez pomocy Francji, lecz nie bez Stanów Zjednoczonych. Szefowie Sztabu uważali, że USA „zapewniłyby pełną gospodarczą i finansową pomoc, bez której nie moglibyśmy prowadzić wojny z nadzieją na sukces”. Czy mogli być aż tak pewni przystąpienia Roosevelta do wojny?

Roosevelt od dawna już zasięgał informacji u doradców – o czym Churchill nie wiedział – jaką grę prowadzi Europa. Jednym z nich był ówczesny antybrytyjsko nastawiony ambasador USA w Londynie, Joseph P. Kennedy, ojciec późniejszego prezydenta. „Nowobogacki milioner o pospolitych cechach charakteru i prymitywnym sposobie myślenia”, jak nazwał go John Lukacs w swojej znakomitej rozprawie *Five Days in London: May 1940*. Kennedy zwierzył się w marcu 1940 roku swojemu koledze po fachu w Paryżu Williamowi C. Bullittowi, że jego zdaniem Niemcy wygrają wojnę i „do diabła poślą” całą Wielką Brytanię. Ta perspektywa nie przerażała go, bowiem jako zwolennik nazistów uważał za wielki błąd Churchilla zdecydowane odrzucenie reżimu Hitlera, ponieważ głównym przeciwnikiem był i będzie komunizm.

Kennedy zareagował jako typowy defetysta, co nawet byli brytyjscy orędownicy polityki appeasementu uważali za nieznośne. Wszędzie na wyspie widział zwątpienie. Co ważne, w 1940 roku ocena ta nie była całkiem pozbawiona prawdy. W niedzielę 19 maja małżonka Churchilla, Clementine, usłyszała od duchownego w kościele St. Martin-in-the-Fields na Trafalgar Square „do tego stopnia pacyfistyczne słowa kazania [...], że na znak protestu wstała i wyszła z kościoła”, co odnotował w pamiętniku John Colville, zastępca prywatnego sekretarza Churchilla. „Powinnaś głośno wołać hańba, by nie bezczeszczono domu Bożego kłamstwami” – zauważył Winston. Colville, początkowo krytycznie nastawiony do Churchilla, skomentował jego słowa: „To fascynujące pracować dla człowieka, który nie pozwala kapitulować nawet przed wielkim niebezpieczeństwem, zagrażającym jego krajowi”.

Przekonanie, że Anglia stoi na przegranej pozycji, skłaniało Kennedy'ego do próby odciążenia Roosevelta od myśli zbliżenia z Londynem i podsycania antybrytyjskich nastrojów wśród amerykańskich izolacjonistów. Już w listopadzie 1939 roku Kennedy ostrzegał prezydenta: „Nie możemy popełnić żadnego błędu. W Wielkiej Brytanii istnieje silna tendencja do pokojowego rozwiązania”. W grudniu spotkał się z Rooseveltem i relacjonował mu, jak to „pozbawiony skrupułów i podstępny” Churchill, człowiek, który najchętniej uwikłałby USA w wojnę, jest niemile widziany w gabinecie Chamberlaina. Kennedy nie całkiem mijał się z prawdą, aczkolwiek z opisem Churchilla mocno przesadził. Poza tym nowy pierwszy lord Admiralicji utrzymywał, jak donosił ze złością ambasador, szczególne kontakty z „pewnymi wpływowymi osobistościami żydowskiego pochodzenia”.

Gdy w lutym 1940 roku brytyjski wywiad przechwycił telegram Kennedy'ego, w którym ambasador zabiegał o „pacyfistyczną literaturę z Anglii”, to ówczesny brytyjski podsekretarz w Foreign Office, sir Robert Vansittart, z oburzeniem sporządził do akt następującą notatkę: „Mr Kennedy jest nieznośnym łgarzem i defetystą”. Dla Roosevelta przyjaciel nazistów, pogardzający Churchillem Kennedy stawał się coraz większym obciążeniem, dlatego po zaledwie dwóch latach sprawowania urzędu, w listopadzie 1940 roku, odwołał go z londyńskiej

placówki. Odpowiedź Roosevelta z 16 maja na poruszające wieści od Churchilla z poprzedniego dnia nie uspokoiła Anglika, wydała mu się raczej złudna, przede wszystkim w sprawie niszczycieli, z którą „w danym momencie” prezydent nie mógł jeszcze wystąpić przed Kongresem. Na co zdało się oczekującemu w Londynie „the best of luck to you” na końcu listu? Dał upust rozczarowaniu i frustracji. „I tak wciągnę Stany Zjednoczone” (*I shall drag the United States in*) – powiedział „z naciskiem” swojemu najstarszemu synowi Randolphowi, jak ten później wspominał. Po pewnym czasie Churchill zdecydował się raz jeszcze poruszyć Roosevelta w kolejnym piśmie, którego najpierw, z uwagi na dramatyzm treści, nie zamierzał wysłać. 20 maja, na przekór wszelkim skrupułom, przygotował pismo: „Gdyby członkowie obecnej administracji odeszli, a ich następcy zaczęliby się układać z wrogiem pośród ruin, to nie będziecie mogli przymknąć oczu na fakt, że jedyną wartością przetargową z Niemcami byłaby flota. Jeżeli nasz kraj zostałby pozostawiony swojemu losowi przez Stany Zjednoczone, nikt nie miałby prawa obwiniać tych (w Wielkiej Brytanii), którzy byliby odpowiedzialni za wynegocjowanie najlepszych warunków dla pozostałych przy życiu mieszkańców. Proszę wybaczyć, Panie Prezydencie, że tak bez ogródek przedstawiam ten koszmar. Oczywiście nie mogę ręczyć za moich następców, którzy w skrajnej rozpacz i bezradności mogą być zmuszeni do podporządkowania się woli Niemców”. Wzmianka o flocie brytyjskiej była zręcznym zabiegiem dyplomatycznym – dla Ameryki i jej bezpieczeństwa kwestia przynależności Royal Navy w przypadku klęski Anglii była decydująca.

Pod koniec maja 1940 roku dla Churchilla, pana wojny, sytuacja się zaostrzała. Nawet Roosevelt, który milczał aż do 11 czerwca, nie był w stanie mu pomóc. Nadszedł decydujący moment, kiedy bardziej niż kiedykolwiek dotąd nasuwało się pytanie: Czy należy pertraktować z Niemcami?

Nie chodziło tylko o Francję, wycofującą się z sojuszu, lecz także o brytyjskie wojska ekspedycyjne w sile ćwierć miliona ludzi, których sytuacja na kontynencie z każdą mijającą godziną się pogarszała. Na wybrzeżu kanału La Manche padło już Boulogne-sur-Mer, a obłązione

Calais poddało się 24 maja. Mimo że Dunkierka wciąż była wolna, to w odległości 24 km od niej znajdowało się już czoło niemieckiej Grupy Armii A generała Gerda von Rundstedta. Co zaskakujące, 24 maja Hitler postanowił wstrzymać natarcie, które von Rundstedt nakazał w tym dniu. Uzasadniano to tym, że wyczerpane i zdziętkowane w wyniku tygodni forsownego natarcia jednostki pancerne zasługują na chwilę wytchnienia. Odpoczynek miał trwać aż do 26 maja, potem Göring zamierzał wykończyć resztę oddziałów alianckich atakami bombowców.

Rozkaz Hitlera wstrzymujący ofensywę niemiecką umożliwił do 4 czerwca ewakuację 224 301 brytyjskich i 111 172 francuskich żołnierzy z plaż północnej Francji (wydarzenie to nazwano „cudem pod Dunkierką”). Co ciekawe, brytyjski historyk Ian Kershaw w swojej książce *Punkty zwrotne. Decyzje, które zmieniły bieg drugiej wojny światowej*\* nie zalicza akcji pod Dunkierką do punktów zwrotnych wojny. W sukurs poszli mu Lukacs i wielu innych historyków, którzy bardziej wskazywali na Churchilla i jego dramatyczną walkę o zachowanie konsensusu we własnym gabinecie, by przeciwstawić się wszelkim propozycjom zmierzającym do pokojowych rokowań z Hitlerem.

Człowiek, którego przed 1939 rokiem uważano za egocentryka i karierowicza, wręcz za ryzykanta, bezsprzecznie wyjątkowy, lecz wielce niepewny, zawiedziony swoimi dotychczasowymi osiągnięciami, ze skłonnością do nadmiernej retoryki i przesadnym wyobrażeniem o wielkości Anglii – tego człowieka wyniesiono nagle na piedestał i uznano wybawicielem. Samotnik niezmiennie płynący pod prąd umiał obudzić narodowego ducha oporu. Mały Gabinet Wojenny, do którego oprócz Churchilla weszło jeszcze pięciu członków, był polem do szlifowania sztuki perswazji, która niejako zniewalała jego nieposkromioną witalność.

Na początku Churchill działał bardzo ostrożnie. Do swego gabinetu wciągnął dwie czołowe figury ery appeasementu. Mianował swoim zastępcą śmiertelnie już chorego Neville’a Chamberlaina, a lorda

\* I. Kershaw, *Punkty zwrotne. Decyzje, które zmieniły bieg drugiej wojny światowej*, przeł. M. Romanek, Kraków 2009.

Halifaksa ministrem spraw zagranicznych, co było mądrą taktyką, ponieważ obaj nadal mogli liczyć na wielkie poparcie wśród konserwatywnych deputowanych w Izbie Gmin, którego on nie miał jeszcze w tym czasie; zbyt głęboko w partii zakorzeniła się nieufność wobec „awanturnika”, którego po złożeniu dymisji przez Chamberlaina 9 maja nie chciano właściwie na stanowisku premiera. Halifaksowi nadano przydomek „święty lis” z uwagi na jego pobożność i zamiłowanie do polowań. Jeszcze wcześniej niż konserwatyści po stronie Churchilla w Gabinetcie Wojennym znaleźli się laburzyści: Clement Attlee, Arthur Greenwood oraz przywódca liberałów sir Archibald Sinclair, którego szef rządu wciągał niekiedy w gorączkowe dyskusje.

Wymowny obraz zachowań w dzielnicy rządowej wobec nowego człowieka na Downing Street opisuje w swoim pamiętniku John Colville pod datą 10 maja, w dniu mianowania Churchilla na urząd premiera: „Chciał być, jak przyznaje, człowiekiem energii i czynu”. Churchill zatrudnił Colville’a jako prywatnego sekretarza premiera (tę samą funkcję pełnił za rządów Chamberlaina). Chciał, aby ten pomógł mu „sprawić, by nasza niedomagająca machina wojenna znów nabrała rozpędu, ale nadal jednak stanowił ryzyko. [...] Każdy wątpił w otwierające się perspektywy”. Tego samego dnia, o 19.15: „Rab [Butler] w Ministerstwie Spraw Zagranicznych uznał, że dobra stara tradycja w polityce angielskiej [...] została rzucona na pastwę największego awanturnika politycznego ery nowożytnej”. Poddano się „tchórzliwie jakiemuś amerykańskiemu mieszkańcowi, którego zwolennicy wydają się równie niezdatni i gadatliwi jak i on sam”. Wtórował mu lord Halifax, jak napisał jego biograf w *The Holy Fox*: „Wkrótce gangsterzy przejmą kontrolę nad wszystkim”. O Colville’u i jego zapiskach nie raz jeszcze będzie mowa w tej książce.

Wątpliwości co do siły przywódczej Churchilla wzmagał chaos, który wybuchł wkrótce w portach kanału La Manche. Halifax doszedł do wniosku, że dla ratowania Anglii warto rozpowszechnić informacje o gotowości Hitlera do zawarcia pokoju. Czy już 6 października 1939 roku dyktator nie ogłosił w Reichstagu, jakoby zawsze optował za „niemiecko-angielskim porozumieniem”? A gdyby tak przyjąć jego

warunki... Pomogłoby to także Francuzom, którzy od dawna byli na przegranej pozycji w rokowaniach z Berlinem i upatrywali ostatniego ratunku. Premier Reynaud zmierzał właśnie w tym kierunku, jednak umowa brytyjsko-francuskiej Rady Wojennej z marca 1940 roku zabraniała sojusznikom podejmowania kontaktów w sprawie ewentualnego zawieszenia broni bez zgody drugiego.

Nic nie mogło się odbyć z pominięciem Churchilla, któremu Halifax chciał otworzyć oczy na szerszą perspektywę i odwieść go od kategorycznej odmowy nawiązania rozmów. Minister spraw zagranicznych reprezentował klasyczną zasadę brytyjskiej dyplomacji – być *reasonable*, rozsądnym. Przywołanie informacji o nastawieniu Hitlera dokładnie odpowiadało zasadzie umiarkowania i rozsądku. Należy próbować wszystkiego, co jest rozsądne, byleby nie było głupie, powtarzał sobie, wierny brytyjskiej tradycji *common sense* (zdrowego rozsądku) i pragmatyzmowi. Halifax nie był oportunistą czy politykiem łagodzącym spory, który łatwo godzi się na kapitulację. Chciał po prostu w skrajnie krytycznym położeniu Anglii okiełznać Churchilla, przyjmującego pozycję zionącego ogniem przeciwnika Hitlera. W przeciwieństwie do Churchilla nigdy nie oczekiwał zbyt wiele od armii francuskiej. W swoim pamiętniku – któż nie pisał w tamtych latach pamiętników! – zapisał: „Musimy popatrzeć prawdzie w oczy, że nie chodzi już o kwestię pokonania Niemiec, a o zabezpieczenie naszej niezależności [...]. Powinniśmy być naturalnie gotowi sprawdzić wszystkie propozycje, które służą temu celowi”.

25 maja wcześniej rano lord Halifax spotkał się z włoskim ambasadorem w Londynie, Giuseppem Bastianinim, aby wspólnie z nim wysondować możliwość interwencji za pośrednictwem Mussoliniego. Już wcześniej, we wrześniu 1938 roku, w Monachium Duce został ojcem chrzestnym zawartego układu między Paryżem, Londynem i Berlinem. Skończyło się to jednak strasznym rozczarowaniem, gdy 15 marca 1939 roku Hitler wkroczył do Pragi, co de facto zrywało ustalenia układu z Monachium. Nie była to wszak wina Włoch, więc być może, myślał Halifax, uda się skusić Włochów korzyściami w rejonie Morza Śródziemnego i pozyskać Mussoliniego do nowej roli

mediatora, tym razem w większych pertraktacjach pokojowych. Halifax i Bastianini umówili się ponownie na następny dzień.

Tego dnia, w niedzielę 26 maja, podczas trzech posiedzeń Rady Wojennej przybrał na sile dramat rozgrywający się między Churchilllem i Halifaxem. Do Londynu przybył premier Reynaud, aby podkreślić niecierpiącą zwłoki potrzebę nawiązania pilnych kontaktów z Mussolinim. Halifax relacjonował swoje rozmowy z Bastianinim. Wczesnym popołudniem, już po obiedzie z Reynaudem, podczas drugiego spotkania Gabinetu Wojennego Churchill znalazł się najpierw po tej samej, jak powiedziałyby Halifax, „rozsądnej” stronie. Prawdopodobnie kategoryczne „nie” wobec rokowań wydawało mu się jeszcze niestosowne. Co więcej, świadczą o tym protokoły z tamtych dni: miał być „wdzięczny za propozycje, które pomogłyby wybrnąć z obecnych kłopotów, gdyby to nawet miało odbyć się kosztem kilku naszych terytoriów”. O które terytoria mogła toczyć się rozgrywka? O kolonie, na które, jak wiadomo, Hitler miał ochotę? Oczywiście Churchill ciągle odnosił się ze sceptycyzmem, nie wierząc w możliwość realizacji takiego interesu ze strony niemieckiej.

Późnym popołudniem odbyła się narada Halifaxa z premierem Francji w obecności wojskowego doradcy Reynauda, pułkownika Paula de Villelume'a. Francuzi mogli się teraz przekonać, jak głęboko podzielony jest w rzeczywistości brytyjski rząd. Villelume, gorliwy kronikarz, zapisał: „Halifax wykazuje zrozumienie dla prośby o pośredniczenie Mussoliniego. Churchill ciągle jeszcze w niewoli swej własnej chętności, sprzeciwia się kategorycznie”. Gdy później Churchill po raz trzeci tego dnia zwołał swoich czterech kolegów na obrady, przystąpił do ofensywy: „Jeżeli Francja nie jest w stanie dłużej się bronić, byłoby lepiej, gdyby wycofała się z wojny, zamiast wciągać nas jeszcze w jakiś układ, który zawiera warunki nie do przyjęcia. Jeżeli mamy Niemcom wolną rękę, to ich żądania nie będą miały granic”. Następnie, jako *freeborn Englishman*, przeszedł do sedna argumentacji: „Musimy bardzo uważać, aby nie zepchnięto nas na słabą pozycję, bo wtedy bylibyśmy zmuszeni udać się do signora Mussoliniego i wezwać go, aby poszedł do Hitlera z prośbą, by ten zechciał być dla nas łaskawy.

Nie możemy dać się sprowadzić do tego rodzaju pozycji, skoro na poważnie w ogóle nie walczyliśmy”.

Sir Alexander Cadogan, podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, którego Churchill włączył w część obrad, zanotował w swoim pamiętniku: „Nic nie jest jasne. Churchill zbyt rozwlekły, romantyczny, sentymentalny, a zarazem drażliwy. Stary Neville [Chamberlain] ciągle jeszcze najlepszy”. Następnego dnia, w poniedziałek 27 maja 1940 roku, „atmosfera w Gabinetcie ponura jak zwykle – znikąd nie widać światła”, jak zanotował urzędnik. Churchill usiłował przedstawić swoje stanowisko: „Jedyna możliwość (przy naszym nikłym poważaniu w Europie), aby się odegrać, to pokazać światu, że Niemcy nas nie pokonali. Jednak gdybyśmy zostali podbici, nie wypadlibyśmy wtedy gorzej niż w przypadku poddania się w tej chwili”. Po raz ostatni złożył zaskakująco ugodową propozycję pod adresem Holy Foksa: „Pan Hitler powinien być gotów złożyć pokojową ofertę, która przewiduje zwrot niemieckich kolonii i jego panowanie nad Europą Środkową”, wtedy byłoby to godne rozważenia. Ale – to stary argument Churchilla – wydawało się to wielce nieprawdopodobne, aby Hitler kiedykolwiek przedstawił podobną propozycję. A w ogóle, triumfował ponownie: Czyż można kiedykolwiek dawać wiarę słowom kogoś tak niesłownego, jak Hitler?

Z Downing Street nie wyszła żadna zachęta do podjęcia rozmów z Rzymem. Spod Dunkierki ewakuowano dotychczas z trudem więcej niż 5000 żołnierzy, operacja „Dynamo” dopiero się rozpoczęła, ale Churchill tylko mówił: walczyć, walczyć, walczyć. Tylko gdzie są ci wojownicy? I do jakiego końca powinno się walczyć? Swoją determinację zaprezentował wyraźnie w wystąpieniu radiowym z 19 maja, w niedzielę Trójcy Świętej. On, który nie miał właściwie żadnego kontaktu z Biblią i religią, upominał słuchaczy; zakończył cytatem z I Księgi Machabejskiej: „[...] Bądźcie waleczni – bądźcie gotowi walczyć z tymi poganami, którzy zesłali się przeciwko nam, żeby całkowicie zniszczyć nas i naszą świątynię. Lepiej nam przecież zginąć w bitwie, niż patrzeć na niedolę naszego narodu i świątyni. Jakakolwiek zaś będzie wola w Niebie, tak uczyni”.



Pod koniec maja, podczas obrad Gabinetu, Churchill stał się jeszcze bardziej nieugięty. Nikomu nie działało to na nerwy bardziej niż człowiekowi starej szkoły, ministrowi spraw zagranicznych lordowi Halifaxowi. „Nie mogę już dłużej współpracować z Winstonem”, skarżył się swojemu przyjacielowi Cadoganowi i nosił się z zamiarem ustąpienia. Wieczorem 27 maja zanotował w swoim dzienniku: „Winston plecie niesłychane bzdury, ale Greenwood nie jest lepszy. Ponieważ wysłuchiwałem tego przez pewien czas, powiedziałem prosto z mostu, co o nich myślę. Dodałem, że nie jest mi z nimi po drodze, skoro próbują faktycznie z całą siłą forsować swoje stanowisko [...]. Jestem przerażony, widząc, jak bardzo Churchill daje się ponieść gwałtownym emocjom, kiedy potrzebowałby raczej jasnego umysłu i własnego rozsądku”. Co ważne, Churchill o wiele lepiej pojmował fenomen Hitlera, urągający wszelkim normom cywilizacji, niż jemu współcześni.

Jeszcze tego samego dnia, o 22.00, Churchill zwołał posiedzenie pięciu – ścisły Gabinet Wojenny. Dziwnym sposobem był w dobrym nastroju, mimo że po dwudniowych wyczerpujących debatach ciągle jeszcze nie mógł przeforsować własnej woli. O północy wycofał się i kazał sobie podać „bardzo słabą” whisky z wodą sodową. Już wtedy krążyły pogłoski o skłonnościach Churchilla do alkoholu, ale były przesadzone. „Ja bardziej wyczerpałem alkohol niż on mnie”, miał zwyczaj komentować, zresztą całkiem trafnie.

We wtorek 28 maja\* udał się do opactwa westminsterskiego (Westminster Abbey), czego nie czynił zbyt często. Odprawiano tam krótkie nabożeństwo błagalne. W swoich wspomnieniach wojennych napisał: „Anglicy niechętnie demonstrują swe uczucia, ale gdy siedziałem w mojej ławce na chórze, czułem te nagromadzone gorące uczucia, jak również lęk zebranych nie tyle przed śmiercią, ranami czy utratą dóbr, lecz przed klęską i ostateczną ruiną Wielkiej Brytanii”. Gdy oddajemy się lekturze wspomnień Churchilla, nie wiemy czasami,

---

\* W *Drugiej wojnie światowej*, t. 2, ks. 1, rozdz. 5, s. 99 Churchill podaje datę 26 maja, a nie 28 maja. Za: W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, przeł. K. Mostowska, Gdańsk 1995 (przyp. tłum.).

co wydarzyło się naprawdę, a co zawdzięczamy jego wyobrażeniom o danej sytuacji. W każdym razie musiał żywić przeświadczenie, że występuje w imieniu Anglii, iż jest gotów bronić honoru kraju do ostatniej kropli krwi i wykluczyć kategorycznie wszelkie pokojowe rokowania z niemieckim dyktatorem. W cytowanym już przemówieniu radiowym z 19 maja mówił także: „Walka, której się poświęciliśmy, toczy się o życie i honor, o prawo i wolność”. To było jego kazanie, wygłoszone tej samej niedzieli, kiedy Clementine z powodu pacyfistycznego kazania opuściła demonstracyjnie kościół St. Martin-in-the-Fields na Trafalgar Square.

28 maja późnym popołudniem Churchill spotkał się z Gabinetem Wojennym po raz pierwszy od tygodnia; tym razem nie na Downing Street, tylko w pomieszczeniach służbowych Izby Gmin. Jak się okazało, była to znamienna zmiana miejsca. Neville Chamberlain, przez długi czas trwający niewzruszenie po stronie lorda Halifaxa, zatrzymał się nagle w połowie drogi między argumentacją Churchilla i Halifaxa: „Będziemy walczyć do końca, aby bronić naszej narodowej suwerenności”, ale z drugiej strony bylibyśmy gotowi „rozważyć rozsądne warunki, o ile zostaną nam zaproponowane”. Zakończył swą wypowiedź tą samą wątpliwością, którą zawsze zgłaszał Churchill: „przy realistycznej ocenie sytuacji nie ma co oczekiwać rozsądnych warunków”. Czyżby choroba nowotworowa\* wyczerpała Chamberlaina? – pyta John Lukacs. A może chciał docenić wielkoduszność Churchilla, kiedy ten, mimo niesnasek z powodu „Monachium”, przyjął go do swego Gabinetu Wojennego? Podczas posiedzenia premier wygłosił często cytowane poruszające słowa: „Narody, które poległy w walce, potem znów zebrały siły i podniosły się; ale ci, którzy się poddali, zwątpili, byli skończeni”. Obaj ministrowie z Labour Party, Attlee i Greenwood, wsparli go. Obaj wyrażali troskę o morale społeczeństwa, szczególnie wśród klasy robotniczej, bo ta zdecydowanie opowiadała się za odparciem narodowosocjalistycznego zagrożenia. Już sama informacja o rokowaniach, uważał Attlee, mogłaby doprowadzić do katastrofy.

---

\* Zmarł z powodu choroby w listopadzie 1940 r.

To, co nastąpiło potem, rozstrzygnęło bitwę o przyszłość wojny, w gruncie rzeczy bitwę o duszę Anglii. O 18.00, w wyniku rozbieżności, Gabinet zdecydował, by spotkać się ponownie za godzinę. Churchill zgłosił wówczas nadzwyczajną inicjatywę. Sprzyjały mu okoliczności – tym razem znajdowano się w budynku parlamentu. Zaprosił do siebie innych ministrów, kierowników poszczególnych resortów (mniej więcej 25) i bez ogródek nakreślił sytuację pod Dunkierką oraz to, że Włosi i Niemcy mogą rozpowszechniać propozycję rokowań, która musi zostać odrzucona. Później zawojuje słuchaczy magiczną mocą swoich słów: „W minionych dniach szczegółowo rozmyślałem nad tym, czy to mój obowiązek, aby przystępować do rokowań z tym człowiekiem [Hitlerem]. Byłoby głupotą wierzyć, że jeśli zawrzemy teraz pokój, to stworzymy lepsze warunki niż w wypadku walki do końca. Niemcy zażądałyby naszej floty – nazywając to «rozbrojeniem» – naszej bazy marynarki wojennej i dużo więcej. Anglia stałaby się państwem niewolników, gdyby został ustanowiony rząd brytyjski pod kierownictwem Mosleya [przywódcy «Czarnych koszul», brytyjskich faszystów] lub jakiegokolwiek innej podobnej postaci typu Hitler i jego marionetkowy rząd. Czym by się to skończyło?».

Churchill postawił wszystko na poszerzone audytorium współdecydentów, którzy słuchali go jak oczarowani. Jego słowa nie były im obce. W końcu premier podczas swojego krótkiego jeszcze urzędowania zawsze przedstawiał sytuację Anglii bez upiększeń. W swoim najbardziej znanym inauguracyjnym przemówieniu w Izbie Gmin z 13 maja 1940 roku, trzy dni po nominacji na premiera, mówił: „Pragnę powiedzieć Izbie, tak jak to powiedziałem ministrom wchodzącym do tego rządu: Mogę wam obiecać tylko krew, trud, łzy i pot. Stoimy przed ciężką próbą najbardziej bolesnego rodzaju”.

Pod koniec maja zbliżał się moment pierwszego sprawdzianu: Czy kraj uniesie ciężar „próby najbardziej bolesnego rodzaju” i czy 13 maja Churchill rzucał tylko puste słowa na wiatr z niewyczerpanego zasobu swojego obrazowego słownictwa? Tą bezwzględną analizą odważył się wybiegać daleko w przód. Skąd bowiem mógł mieć pew-

ność, że Brytyjczycy nie skapitulowaliby przed straszną rzeczywistością, iż poparliby jego stanowczość?

Hasło, że Anglia musi stać się godna własnej historii, stało się tematem przewodnim, na którym 28 maja 1940 roku wieczorem, przed kolejną rundą rozmów ministerialnych, Churchill zbudował całą argumentację. Powrócił tym samym do wcześniejszych ostrzeżeń przed hitlerowskimi Niemcami, podobnie jak w audycji BBC z 16 listopada 1934 roku: „Lękam się, bo jeśli przyjrzeć się dokładnie, co wtedy czeka Wielką Brytanię, to okaże się, że jedynym wyborem, który nam pozostanie, jest to stare straszne albo – albo, przed którym stali już nasi przodkowie, a mianowicie: Mamy się poddać czy bronić, mamy ulec silniejszej nacji czy przygotować się do obrony nie tylko naszych praw, wolności, ale i naszego życia”. Wówczas zbywano te słowa jako typowy przejaw przesadnej retoryki. Czy Churchill zawsze miał przed oczami tylko wojnę? W 1934 roku i jeszcze przez kilka następnych lat kraj pragnął pokoju, jak zresztą zdawała się sugerować era polityki appeasementu.

W 1940 roku trwała jednak wojna, nadszedł więc moment spełniania się wcześniejszego proroctwa Churchilla. Jak mógłby sprzeniewierzyć się swemu przekonaniu, któremu był wierny już sześć lat wcześniej, jeszcze w czasie pokoju? W drugim tomie swojej *Drugiej wojny światowej* opisuje decydujące momenty między 18.00 i 19.00 28 maja, gdy bez szczególnego nacisku na ten punkt powiedział: „Oczywiście, cokolwiek się stanie pod Dunkierką, my będziemy walczyć nadal”. Churchill dobrze kalkulował, ponieważ w tym momencie psychologicznej ruletki postawił na solidarność z ministrami swojego rządu – i wygrał. „Nie ma wątpliwości” – pisał później. Gdybym przewodząc narodowi, zawahał się w tym krytycznym momencie, przepędzono by mnie z urzędu. Byłem pewien, że każdy z ministrów był gotów raczej dać się zabić oraz pozwolić, aby jego rodzina i majątek zostały zniszczone, niż się poddać. Taką postawę reprezentowali przedstawiciele Izby Gmin i prawie cały naród [...]. Od krańca do krańca naszej Wyspy rozciągała się jasna poświata, wszechogarniająca i wzniosła”.

Entuzjazm Churchilla „ogarnął całą Wyspę” i zelektryzował tego wieczoru jego słuchaczy. Niektórzy podskakiwali z radości, podbiegali do premiera i klepali go po plecach. Zapanowała podniosła atmosfera. Churchill zapewne utwierdził się w tym, co w 1937 roku podczas szczerzej rozmowy z Joachimem von Ribbentropem, który był wtedy ambasadorem Niemiec w Londynie, niejako zadeklarował: „Proszę nie lekceważyć Anglii. Jest to dziwny kraj i niewielu cudzoziemców jest w stanie zrozumieć jego charakter [...]. Gdy wszyscy mieszkańcy naszego kraju staną w obliczu jakiegoś wielkiego problemu, wtedy ten sam naród brytyjski może być zdolny do całkiem nieprzewidywalnych czynów”.

Hugh Dalton, minister ds. wojny ekonomicznej w rządzie Churchilla, 28 maja był obecny na tym historycznym posiedzeniu i w swoich wspomnieniach *The Fateful Years* (1957) barwniej opisuje retorykę Churchilla niż premier w ponownie wydanych pamiętnikach z czasów wojny: „[...] każdy z ministrów był gotów raczej dać się zabić oraz pozwolić, aby jego rodzina i majątek zostały zniszczone”. U Daltona brzmi on bardziej dramatycznie, autentyczniej: „Gdyby miał nadzieję kiedyś kres długiej historii tej wyspy, to dopiero wtedy, gdy każdy z was padnie, zachłyszawszy się własną krwią” – jak wyjaśniał Churchill według Daltona. Ciekawe, jak stosowana tu retoryka wojenna niewiele różni dyktaturę od demokracji, Hitlera w jego szaleńczych urojeniach od Churchilla, który usiłował zmobilizować swój kraj do stawienia oporu.

W tym miejscu należałoby zapytać, z jakich źródeł czerpał brytyjski premier, kto był dla niego wzorem do naśladowania. Urodził się w 1874 roku i pozostawał jeszcze pod silnym wpływem epoki wielkości imperium brytyjskiego, a zarazem epoki literatury pięknej, która chętnie szukała inspiracji w starożytnym Rzymie, gdzie za wzór stawiano takie cechy jak heroiczną odwagę i waleczność. Aż do wczesnych lat młodzieńczych Churchilla obowiązkową lekturą szkolną pozostawały *Lays of Ancient Rome* (*Pieśni starorzymskie*) Thomasa Babingtona Macaulaya, czyli starożytne legendy w formie ballad, w których wielki historyk opiewał heroiczne czyny rzymskiego antyku. Churchill już

jako uczeń wykuwał na pamięć setki strof tej historii zapisanej wierszem. Posiadał fenomenalną pamięć, a liryka, którą podziwiał, zachwycała go szczególnie. Nawet w starszym wieku potrafił recytować z pamięci, ku zdziwieniu otoczenia, pokaźne fragmenty wierszy, których uczył się przed dziesiątkami lat.

*Lays of Ancient Rome* Macaulaya stały się inspiracją dla jego sposobu myślenia. Szczególnie oczarował go wiersz o rzymskim żołnierzu Horacjuszu Koklesie\*, który bez nadziei na powodzenie desperacko bronił przeprawy na Tybrze przed nacierającymi Celtami\*\*. Wśród koneserów wiersz ten cieszy się dziś w Anglii wielkim powodzeniem. Niestety, w czasie wspomnianych majowych dni Churchill nie poświęcał zbyt wiele uwagi dziejopisarstwu i psychologii wywodzącej się ze źródeł literackich. To swego rodzaju przeoczenie u człowieka, który należał przecież do czołówki pisarzy epoki i został wyróżniony nie tylko za działalność polityczną, ale także piśmienniczą, kiedy w roku 1953 otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Tłumaczenie decydującej zwrotki z ballady Macaulaya – „Horatius at the Bridge”, które tu prezentujemy, pomogłoby lepiej zrozumieć tego „rzymskiego” Churchilla:

*I przemówił dzielny Horacjusz, dowódca bramy:  
 „Wcześniej czy później, każdego śmierć czeka,  
 A czyż można godniej umierać,  
 Niż za prochy naszych ojców i świątynie ich bogów,  
 Stawiając czoła strasznemu losowi?”  
 (przekł. tłum.)*

Po kolejnej rundzie rozmów w poszerzonym składzie i zapewnieniu sobie ogromnej przewagi deklarujących lojalność wobec Churchilla Gabinet Wojenny natychmiast poparł premiera, by spotkać się

\* Horacjusz Kokles (łac. Horatius Cocles, dosł. Horacjusz Jednooki) – bohater z legendy rzymskiej, który bronił w pojedynkę ważnej przeprawy na Tybrze (Pons Sublicius) w wojnie przeciwko Etruskom Porsenny (przyp. tłum.).

\*\* Wszystkie źródła, także Encyklopaedia Britannica, podają, że Horacjusz walczył przeciwko Etruskom (przyp. tłum.).

ponownie o 19.00. Nawet Halifax się poddał; z końcem 1940 roku Churchill zamierzał wysłać go jako ambasadora na placówkę do Waszyngtonu.

Paul Reynaud zażądał decydującego ruchu – *ultima ratio*, by zwrócić się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o przystąpienie do wojny w obronie Europy. Churchill odrzucił ten wniosek w telegramie, który mu wysłał jeszcze tego samego wieczoru (28 maja). Przedstawianie podobnej prośby nie licowałoby z godnością, zanim Anglia nie zdemontowała woli walki i odmowy kapitulacji. Tylko to mogłoby zrobić wrażenie na Ameryce. Prośba o pomoc materialną – to co innego, ale unizoność – nigdy. Świat musi przekonać się najpierw o brytyjskim oporze. To także świadczyło o „rzymskim” sposobie myślenia.

Co mogło przynieść przełom? Najbardziej przekonująco sformułował to Joachim Fest w biografii Hitlera: Churchillowi udało się zredukować „Hitlera do dającej się pokonać siły”. Wywołał krucjatę nie tylko w imieniu Anglii, ale i w imieniu wolności. 3 września 1939 roku, w dniu wypowiedzenia Niemcom wojny przez Wielką Brytanię, pierwszy lord Admiralicji wyjaśniał w Izbie Gmin: „Nie chodzi o to, czy walczymy o Gdańsk, czy o Polskę, walczymy, aby uratować świat przed zarzą tyranii, przede wszystkim w obronie tego, co święte dla ludzi”. Z jednej strony cena oporu Churchilla z 1940 roku była wysoka, a z drugiej – niewielka, gdy się pomyśli, co dla przyszłości narodu oznaczało zachowanie dumy i chwały, jako gwarancji wolności. O przystąpieniu do wojny zdecydowały bezpośrednie przyczyny, gdy Polska, Gdańsk, Czechosłowacja straciły wolność, gdy obszary te na dziesięciolecie zniknęły za żelazną kurtyną.

Jeśli dziś, ku zdziwieniu postronnych, Wyspy Brytyjskie ciągle powracają z niemal liryczną miłością do swej *finest hour*, jak powiedział Churchill w 1940 roku, to właśnie z tego powodu, że w owym czasie ktoś w sytuacji bez wyjścia, jak Anglia, której ugodzona tożsamość została zagrożona, obstawał przy zachowaniu niezależności i stał się adwokatem zniewolonych w całej Europie. Jednocześnie nie ulega wątpliwości, że obecnie przypominanie w Wielkiej Brytanii roku 1940 może prowadzić do błędnych wniosków: od przeceniania własnego

znaczenia politycznego w świecie aż po niezdecydowanie wobec Europy. Zdolność Churchilla do właściwej oceny charakteru swego kraju, która miała go upewnić i umocnić, pozostawała odtąd niewzruszona. W tym momencie brytyjskiej historii był nie do zastąpienia.

Od dramatu majowych dni czterdziestego roku, kiedy musiał walczyć o konsensus wśród równych sobie, o czym nie ma żadnej wzmianki w sześciotomowych wspomnieniach dotyczących II wojny światowej, aż po szczęśliwe zakończenie – Churchill musiał bez przerwy walczyć, by zapanowała radość z zawarcia porozumienia podczas rozszerzonego posiedzenia rządu. Można odnieść wrażenie, jakoby zawsze panowała wielka zgoda w kwestii angielskiego oporu przeciwko Hitlerowi, „jasna poświata, wszechogarniająca i wzniosła”. Nic bardziej mylnego.

20 czerwca 1940 roku, podczas tajnego posiedzenia, premier wystąpił przed Izbą Gmin: „Jeśli Hitlerowi nie uda się pokonać Wielkiej Brytanii albo jej zniszczyć, to przegrał wojnę”. Opór Churchilla wobec rozpoczęcia negocjacji z Hitlerem stał się podwaliną – „punktem zwrotnym” w historii II wojny światowej, zanim osiągnęła przerażający wymiar. Stany Zjednoczone mogły wykorzystać Wyspy Brytyjskie jako bazę, z której wykonały skok na Afrykę i Europę. To również dzięki Churchillowi Hitler znalazł się w beznadziejnej pułapce, między dwoma frontami. Jego triumfy z przełomu lat 1940 i 1941 były jedynie pyrrusowymi zwycięstwami, ponieważ Churchill uniemożliwił mu w maju 1940 roku dokonania decydującego przełomu.



**Winston Churchill** to jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci historycznych. Jego nieodłącznym atrybutami były: cygaro, laseczka, kapelusz czy symboliczny znak zwycięstwa z palców złożonych w literę „V”. Podczas II wojny światowej, gdy Wielkiej Brytanii zajrzało w oczy widmo klęski, Churchill jako premier okazał się mężem opatrnościowym. Obiecał krew, pot i łzy – i dotrzymał słowa. Stawił skuteczny opór Hitlerowi i w oczach rodaków stał się bohaterem. Późnym bohaterem, bo miał już za sobą wieloletnią, pełną wznoszeń i upadków, karierę polityczną. Ale gdy tylko wojna się skończyła, Brytyjczycy w wyborach odebrali mu władzę, uznając, że na czas pokoju lepiej powierzyć ją komu innemu. W Polsce darzy się Churchilla mieszanymi uczuciami: z jednej strony podziwia jako twardego i zdecydowanego polityka, ale z drugiej trudno mu wybaczyć jałtańską zgodę na to, że nasz kraj znalazł się w strefie wpływów Stalina i Związku Sowieckiego.

Wydana ponad pół wieku od śmierci Churchilla jego nowa biografia pokazuje, jak barwnym, niezwykłym, irytującym i fascynującym zarazem był człowiekiem. Ta książka stała się bestsellerem w Niemczech i innych krajach Europy Zachodniej.



**Thomas Kielinger** (ur. w 1940 r. w Gdańsku) – niemiecki dziennikarz i pisarz, były redaktor naczelny tygodnika „Rheinischer Merkur”, korespondent prestiżowego dziennika „Die Welt” w USA, a od 1998 r. w Londynie, stały współpracownik BBC oraz innych brytyjskich i niemieckich mediów, autor biografii królowej Elżbiety II, za swoje dokonania dziennikarsko-literackie wielokrotnie odznaczony, m.in. Orderem Imperium Brytyjskiego.



**100 LAT**  
**BELLONA**